



tekst

KAROLINA PAWŁOWSKA

redaktor wydania

Jako kierowca, mający (bywa, że kilka razy dziennie) do pokonania 5-kilometrowy odcinek nieodśnieżanej drogi powiatowej, specjalną miłością do zimy nie pałam. Podobnie jak mieszkańcy miast, przedzierający się przez hałdy śniegu i błota, skutecznie uniemożliwiające chodzenie po chodnikach. Są jednak i tacy, którzy na śnieżną zimę czekali z utęsknieniem. Należą do nich uczestnicy zajęć w szczecińskiej Akademii „Nautica”. Dopiero teraz łapią wiatr w żagle. Co można robić zimą na jeziorach opowiada Justyna Tylman (s. IV-V). Zapraszamy do lektury!

Ponad 25 tys. złotych zebrano na balu prezydenckim w koszalińskim teatrze Varietes Muza. **Pieniądze pomogą w leczeniu Mateusza.**

Z pomocą choremu na stwardnienie rozsiane 24-latkowi przyszło nowo powstałe Stowarzyszenie „Kultura z Muzą”. – Z propozycją zorganizowania balu charytatywnego zwróciła się do nas żona prezydenta pani Anna Jedlińska, chcąc wspólnie z mężem pomóc Mateuszowi. Nie trzeba nas było przekonywać – mówi Jarosław Loos, wiceprezes Stowarzyszenia.

Mateusz to był student Politechniki Koszalińskiej. Dotknęło go jednocześnie kilka chorób, pogłębiając niepełnosprawność. Zebrane pieniądze pomogą w leczeniu oraz dostosowaniu mieszkania do potrzeb niepełnosprawnego chłopaka.

Prezydencki bal dla chorego

Charytatywne ostatki



Pod miotek poszły przedmioty ofiarowane m.in. przez znane osoby świata sztuki i polityki

Podczas balu można było wycenować przedmioty ofiarowane przez znane osoby z życia publicznego: m.in. pióro подарowane przez prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, czy statuetkę bł. Jana Pawła II przekazaną przez abp. Kazimierza Nycza. – Myślę, że wspólnie uda się

użyć temu młodemu, ambitnemu człowiekowi w jego codziennych troskach i kłopotach. Doposażenie w niezbędne sprzęty umożliwiające życie z pewnością do tego się przyczyni – podkreśla prezydent Piotr Jedliński.

Karolina Pawłowska

Dzieciaki z niezłym okiem



KOSZALIN. Nagrodzona przez naszą redakcję trzecioklasistka najbardziej marzy o własnym aparacie fotograficznym

Ponad setka młodych fotografów, którzy zrobili 625 zdjęć – to najkrótsze posumowanie tegorocznej edycji Międzyszkolnego Konkursu Fotograficznego. Po raz dziewiąty koszalińska Szkoła Podstawowa nr 7 zaprosiła dzieci z regionu do udziału w podpatrywaniu świata przez szkielek obiektywu. Podobnie jak w ubiegłych latach także nasza redakcja przyznała swoje wyróżnienie. W tym roku trafiło ono do Matyldy Leszczyńskiej. Jak nam zdradziła, nagrodzone zdjęcia powstały podczas spaceru z babcią, która wprowadza młodą artystkę w tajniki fotografowania. Co warto podkreślić, Matylda jest zwolenniczką „starej szkoły” – jej zdjęcia powstały przy użyciu aparatu analogowego, nie cyfrowego.

kp

Młodzi przeciwko ACTA



Mimo mrozu protestujący przemaszerowali przez Koszalin. Swoje niezadowolenie z decyzji rządu wyrażali transparentami

KOSZALIN. Młodzi mieszkańcy miasta już po raz drugi wyszli na ulicę, żeby głośno powiedzieć: „NIE dla ACTA”. Mimo mroźnej aury na placu koszalińskiej giełdy spotkali się zagorzali przeciwnicy kontrowersyjnego porozumienia. Magda Mielniczek na giełdę przyszła z własnoręcznie zrobionym transparentem. Dziewczyna uważa, że ACTA nie przyniesie niczego dobrego. – Nie chodzi mi o zakaz ściągania plików z internetu,

bo to i tak jest przecież nielegalne, obawiam się, czy nie uderzy to np. w zamienniki leków – mówi młoda koszalinianka. Przeciwnicy ACTA tym razem nie dostali oficjalnego pozwolenia na przemarsz ulicami Koszalina. Maszerowali chodnikiem, prezentując przygotowane transparenty. Do protestujących w sprawie ACTA przyłączyli się przeciwnicy zbyt wysokich cen paliw. **jt**

Najlepszy radny jest w Ustce



Radny Koski znany jest z tego, że jak lew walczył o sprawy najbiedniejszych

REGION. Ustecki radny Grzegorz Koski został najlepszym radnym miejskim w Polsce w rankingu przeprowadzonym przez portal ocenopolityka.pl. Wysoko uplasował się również wiceprezydent

Koszalina. Serwis ocenopolityka.pl to największa krajowa baza polskich polityków i samorządowców. Każdy z internautów mógł głosować na swojego faworyta. Plebiscyt trwał do końca ubiegłego roku. Grzegorz Koski zdobył najwięcej głosów w kategorii radny miejski. – To dla mnie ogromne wyróżnienie. I mobilizacja do jeszcze większej pracy na rzecz mieszkańców – mówi samorządowiec. Przypomnijmy, że we wrześniu ubiegłego roku radny Koski został uhonorowany przez Stowarzyszenie Rozwoju i Promocji Ustki prestiżowym wyróżnieniem „Bursztynową Kotwicą”. Kapituła doceniła jego pracowitość, skuteczność i wspieranie przedsięwzięć charytatywnych. Warto dodać, że w kategorii przyzyceni miasta pierwsze miejsce zdobył wiceprezydent Koszalina Przemysław Krzyżanowski. **jc**

Prezent dla parafii garnizonowej

SŁUPSK. Parafia garnizonowa 7. Brygady Obrony Wybrzeża otrzymała obraz Anioła Stróża. Dar dla wspólnoty przekazali słupscy proboszczowie ks. prałat Jan Gariatowicz oraz dziekan ks. Zbigniew Krawczyk. Z prezentu najbardziej zadowoleni są żołnierze oraz ich rodziny. – To duże wyróżnienie dla naszej parafii, ale też podziękowanie za posługę ks. ppłk. dr. Eugeniusza Łabisza, naszego kapelana – mówi kpt. Karolina Krzewina-Hyc. Podczas poświęcenia obrazu w parafii garnizonowej gościła także zamajska grupa modlitewna Jerycho. – Grupa nie zapomniała również o modlitwie w intencji służb mundurowych do Matki Boskiej Hetmanki Wojska Polskiego, za co szczególnie ciepło mówimy „Bóg zapłać” – dodaje kpt. Krzewina-Hyc. **kp**



Anioł Stróż na obrazie spogląda na rozpościerającą się u jego stóp panoramę Słupska

Wieże sukcesu



Tegoroczni liderzy społeczności karlińskiej

KARLINO. Po raz drugi karliński samorząd nagrodził przedsiębiorców i społeczników, którzy przyczyniają się do rozwoju miasta i gminy. W tym roku przyznano 10 statuetek w trzech kategoriach: gospodarka, oświata, kultura i sport oraz działalność społeczna. Wśród tegorocznych nagrodzonych znaleźli się m.in. Jolanta i Ryszard Gołębiowski, rolnicy z Mierzynka, Tomasz Różański – założyciel i trener Klubu Sportów Walki „Róża Karolino” oraz Małgorzata Koliczka-Gładysz, dyrektor małej, ale mającej znakomite wyniki

szkoły w Daszewie. Gratulacje laureatom złożyli m.in. senator Grażyna Anna Sztańk, starosta białogardzki Tomasz Hynda oraz goście z dwóch partnerskich miast – Dargun i Wolgast. **kp**

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON (94) 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału, Karolina Pawłowska,
Justyna Tylman

Mieszkańcy gminy Mielno powiedzieli zdecydowanie: „nie będzie atomu nad morzem”.

Referendum w Mielnie

NIE dla reaktora

Wyniki niedzielnego referendum nie były dla nikogo zaskoczeniem. Prawie sto procent oddających swój głos postawiło krzyżyk na „nie”.

Atomowy potwór

O nastroje mieszkańców gminy nie trzeba nawet pytać. Wystarczy przejechać przez kolejne miejscowości. Niemal na każdym płocie wiszą banery nawołujące do sprzeciwu wobec elektrowni, a na drzewach i w oknach plakaty z nazwami miejscowości: Czarnobyl, Fukushima, Gąski. A w centrum Mielna, tuż przy głównym deptaku prowadzącym na plażę, straszy przechodniów atomowy potwór.

Frekwencja wyniosła 57 proc. Za pomysłem lokalizacji elektrowni jądrowej w letniskowej wsi Gąski zagłosowało jedynie 125 osób. Wyniki referendum nie są wiążące, bowiem kwestia lokalizacji nie należy do kompetencji organów samorządowych. Mieszkańcy gminy Mielno liczą jednak, że wynik głosowania skłoni inwestora – Polską Grupę Energetyczną – do rezygnacji z Gąsek jako miejsca budowy elektrowni. – Obawiam się, że gdy PGE nie wycofa swej decyzji w sprawie Gąsek, w gminie znów odbędą się stanowcze protesty – zapowiada Olga Roszak-Peżała, wójt gminy Mielno.

Jednak z oświadczenia wydanego w nocy po referendum przez spółkę Polską Grupę Energetyczną nie wynika, by ta chciała z Gąsek zrezygnować. Owszem zapewnia, że wynik referendum, choć prawnie niewiążący, będzie wzięty pod uwagę przy ostatecznej decyzji inwestora, ale jednocześnie uważa, że referendum przeprowadzone za wcześnie, nie czekając na merytoryczną debatę, w których chciała uczestniczyć spółka.

Konsultacji brak

– My nie odmawialiśmy rozmów. Odbyło się jedno spotkanie w Sarbinowie i już wtedy mieszkańcy stanowczo protestowali przeciw elektrowni. Ale spółka czekała



ZDJĘCIA KAROLINA PAWŁOWSKA

Atomowy potwór i banery nie znikną z ulic miasteczka

na wynik referendum i spotkań nie proponowała – tłumaczyła Olga Roszak-Peżała. Pani wójt dodaje, że przedstawiciele PGE lekceważą mieszkańców Gąsek i całej gminy, bo nie zrobili konsultacji społecznych. Inaczej inwestor elektrowni potraktował mieszkańców miejscowości Choczewo i Żarnowiec w województwie pomorskim, które też są brane pod uwagę jako miejsca budowy elektrowni jądrowej. Tam konsultacje trwają od dwóch lat. Piotr Laskowski, jeden z inicjatorów referendum, zaznacza, że specjaliści z PGE nie są przygotowani na merytoryczną debatę, zwłaszcza o zagrożeniach, które dla zdrowia i życia może stwarzać działalność elektrowni. – Byłem z dwiema osobami w Choczewie na spotkaniu z przedstawicielami PGE i przyznam, że się skompromitowali. Jak tacy ludzie chcą budować elektrownię jądrową? Nikt nie chciał mówić o alarmach próbnych, które będą musiały się odbywać co pewien czas. Będziemy musieli tłumaczyć turystom, że gdy zawyje syrena, to nie muszą od razu uciekać do domów, ale mają włączyć radio i wysłuchać komunikatu – mówi.



– Już dzwonią do nas stali wczasowicze, bo się boją – mówi Janusz Twarowski, właściciel jednego z ośrodków wypoczynkowych

Protest do skutku

Piotr Laskowski dodaje, że jeśli zajdzie taka potrzeba, mieszkańcy gminy Mielno zaproszą latem przeciwników energii jądrowej z całej Polski i innych krajów Europy. Zapewnia, że są gotowi na długotrwałą walkę o Pomorze wolne od atomu.

– My żyjemy z turystyki i chcemy, by tak zostało. PGE zapewnia nas, że elektrownia jądrowa będzie dodatkową atrakcją turystyczną. My

takiej atrakcji nie chcemy! Do nas przyjeżdżają ludzie z całej Polski, z wielu zakątków Europy. Przyciąga ich morze, czyste środowisko. Nie chcą odpoczywać w cieniu reaktorów atomowych – twierdzi Krzysztof Chadacz, przewodniczący Rady Gminy Mielno.

8 lutego wojewoda zachodniopomorski wydał na wniosek PGE decyzję zezwalającą spółce na przeprowadzenie badań, pomiarów i innych niezbędnych prac dla sporządzenia raportu lokalizacyjnego elektrowni jądrowej w Gąskach.

Wójt gminy Mielno już zwróciła się o pomoc do prezydenta RP. W liście do apeluje o podjęcie rozmów z inwestorem i zainicjowanie otwartej debaty publicznej na temat, w jakim kierunku powinna zmierzać krajowa energetyka, licząc, że „wynik lokalnego referendum, będącego przecież wyrazem demokracji bezpośredniej w Polsce, i tym samym wiążącą opinią obywateli nie zostanie zaprzeczony w toku politycznych rozgrywek”. „Liczę, że Pan Prezydent - jako strażnik konstytucji i obrońca woli narodu - nie pozwoli, aby społeczność lokalna zapłaciła najwyższą cenę za nieprzemyślane decyzje lobby atomowego” – napisała Olga Roszak-Peżała.

Karolina Pawłowska



– Odwołamy się nawet do Trybunału Konstytucyjnego – zapowiadają Krzysztof Chadacz i Olga Roszak-Peżała



Szlotowy bojer, dawnej zielony, obecnie odrestaurowany i w świetnym stanie, jest najprawdopodobniej rodzimej, szczecińskiej produkcji

Żagle na lodzie

SPORTY ZIMOWE. – Bojerem się po prostu „lata”, nawet z prędkością ponad 100km/h – wyjaśnia Adam Środkowski, instruktor żeglarstwa.

tekst i zdjęcia

JUSTYNA TYLMAN

justyna.tylman@gosc.pl

Akademia „Nautica” przy Szczecińskiej Lokalnej Organizacji Turystycznej działa od czterech lat. W tym roku miłośnicy sportów zimowych mogli spróbować swoich sił na zupełnie „nowym” sprzęcie.

Sport z finezją

Jakub Środkowski, gimnazjalista ze Szczecinka, do „Nautiki” należy od początku istnienia Akademii. W tym roku spróbował „lotu” na bojerze. – Pierwszy ślizg był świetny. Choć prędkość wiatru nie była za duża, to i tak „leciałem” szybko – mówi podniekscytowany. Jak sam przyznaje, nie było trudno opanować lodową

żaglówkę, bo w „Nautice” należy do sekcji sportów wodnych. – Wystarczy, że ktoś wyjaśni, o co chodzi. Jedyne, co sprawia trudność, to utrzymanie szoty w rękach przy silnym wietrze – mówi fachowo Kuba. A po chwili dodaje: – Sztuką ślizgu nie jest przejechanie z jednego punktu do drugiego, sztuką jest umiejętność lotu z wiatrem.

Szczecińska Akademia „Nautica” jako niepubliczna placówka oświatowo-wychowawcza zajmuje się prowadzeniem bezpłatnych zajęć pozaszkolnych. – Latem uczymy pływania żaglówkami, wakeboardami (pływa się po powierzchni wody na specjalnej desce, trzymając linę podpiętą pod wyciąg)

oraz jazdy na nartach wodnych. Mamy także grupy turystyczno-krajoznawcze – wyjaśnia Katarzyna Kucaba ze Szczecińskiej Lokalnej Organizacji Turystycznej. Zimą instruktorzy Akademii dbają, aby młodzież spędzała czas równie aktywnie jak latem. Organizują zajęcia na lodowisku, basenie oraz sali gimnastycznej. A teraz doszły jeszcze zajęcia dla miłośników żagli.

Łódka na łyżwach

Odnowiony bojer znowu zagóścił na jeziorze Trzecieckim. W rozpropagowaniu zapomnianej dyscypliny sportu, jaką jest żeglarstwo lodowe, pomógł Adam Środkowski.



O tym, że zimowe ślizgi na lodzie są nadal w modzie, świadczy liczba chętnych. – Od momentu otwarcia w grudniu każdego dnia mamy pełne obłożenie. Jeżdżą wszyscy niezależnie od wieku – wyjaśnia Daniela Lamprecht z mosirowskiego lodowiska w Kołobrzegu

– W ramach zajęć Akademii przybliżyliśmy podopiecznym historię bojerów, które przybyły do nas z Holandii i krajów skandynawskich, gdzie ludzie wykorzystali wiatr i ślizgi jako środek transportu – wyjaśnia.

Bojer, jak przystraje instruktor, to prosta konstrukcja składająca się z trzech części: góry, czyli żagli i olinowania, kadłuba i dołu, czyli płozy. – Taka żagłówka na łyżwach – śmieje się mężczyzna.

Szczeciński bojer to popularna deenka. – Nazwa wzięła się od skrótu amerykańskiej gazety „Detroit News”, która w 1937 r. ogłosiła konkurs na projekt pojazdu mogącego poruszać się po zamrzniętych akwenach – tłumaczy instruktor. Pan Adam jest zapalonym żeglarzem, swoją pasją zaraża nie tylko swoje dzieci, ale także członków Akademii. – Dawnej żagle zdobiły jezioro latem i zimą, teraz młodych do uprawiania sportu wodnego trzeba właściwie na nowo zachęcać – mówi.

Instruktorowi udało się rozbudzić ciekawość ponad 30 członków „Nautiki”, którzy spróbowali swoich sił na lodowej żagłówce. Sam pan Adam przyznaje, że nigdy wcześniej nie „latał” bojerem. – Tej zimy spróbowałem po raz pierw-

szy i muszę przyznać, że wrażenia są nie do opisania, fantastyczny sport i wielka frajda – zapewnia.

Na skrzydłach żagli

– W „lotach” na bojerach najlepsze jest to, że nawet zimą można spędzać czas na wodzie – mówi Patrycja Marcinek, siedemnastolatka należąca do Akademii „Nautica”. Pierwszy ślizg był dla niej nie lada wyzwaniem. – Bojer niby nie różni się od łódki, też jest ster, są szoty, ale trochę się bałam, bo prędkość jest duża – wspomina.

W przygotowaniach do pierwszego ślizgu pomógł Patrycji kolega, który sztukę „latania” już opanował. – Najważniejsze, żeby się dobrze wypchnąć i postawić żagiel do wiatru – wyjaśnia. Dziewczyna zapowiada, że jak tylko nadarzy się okazja, spróbuje swoich sił po raz kolejny. Patrycja podobnie jak Kuba należy do sekcji sportów wodnych i dla obojga zima jest fantastycznym czasem na uprawianie sportu na lodowej tafli.

– Jeżeli ktoś uprawia żeglarstwo, nie będzie miał problemów z lataniem na bojerze – dodaje pan Adam.

Amator ślizgu obowiązkowo musi mieć gogle, kask, ciepłe ubranie i kamizelkę ratunkową. A gdyby chciał startować w re-

gatach, musi posiadać stopień sternika lodowego. W regionie pomorskim warunki do lotów nie są tak dobre, jak na Mazurach, gdzie bojerzy cieszą się niesłabnącą popularnością. Bo do odpowiedniego ślizgu potrzebne są nie tylko umiejętności, ale także sprzyjająca pogoda. – Zbyt obfite opady śniegu uniemożliwiają nam uprawianie tego sportu. Lód, po którym się ślizgamy, powinien być gładki – tłumaczy pan Adam.

Są zapaleńcy, którzy próbują zmieniać płozy z łyżwowych na śniegowe, ale jak przyznaje instruktor, radość z lotu jest o wiele mniejsza. – Na bojerze można osiągnąć prędkość ponad 100km/h. Zmieniając płozy, nie osiągnie się takiego efektu – dodaje. Pasjonaci bojerów planowali zorganizować I Mistrzostwa Szczecinka w lodowej żegludze, jednak zbyt obfite opady śniegu pokrzyżowały ich plany. – Ja nadal mam nadzieję, że może jeszcze tej zimy uda się rozstawić żagle – mówi pan Adam.

Zimowe sporty nadal w modzie



KATARZYNA KONOPKA, LICEALISTKA

– Choć nie przepadam za dużymi mrozami i śniegiem po pachy, to zawsze czekam na początek zimowego sezonu, bo uwielbiam jeździć na łyżwach. Chodzę do szkoły w Kołobrzegu, a tutaj mają świetne lodowisko. Zawsze, kiedy mam chwilę po lekcjach albo w weekend, umawiam się ze znajomymi i idziemy pojeździć. A po szaleństwie na lodzie to zawsze obowiązkowa wizyta w czekoladziarni i kubek gorącej czekolady. Dla mnie jest to o wiele przyjemniejsza rozrywka niż ciągłe siedzenie na Facebooku i spotkanie się ze znajomymi tylko wirtualnie. Uprawiam sport, dobrze się przy tym bawię.



BARTOSZ LIPTAK, STUDENT

– Nie uprawiam typowych zimowych sportów. W mojej miejscowości nie ma np. lodowiska, nie ma gór do zjazdów na nartach. Nie znaczy, że nie uprawiam zimą żadnego sportu. Trenuję koszykówkę i kilka razy w tygodniu spotykam się ze znajomymi na sali. Gramy do oporu. Dziwię się ludziom, którzy wolą siedzieć w domu przed telewizorem. Ja zamiłowanie do ruchu wyniosłem z domu, u nas zawsze stawiało się na sport.



GRZEGORZ KOŁODZIEJCZYK, EMERYT

– Kiedy byłem w wieku szkolnym, sport zimą nie był niczym nadzwyczajnym. Teraz rodzice nie wypuszczają dzieci na dwór, bo za zimno, bo za ślisko, a później dziwią się, że młodym brakuje kondycji. Sport, nie tylko ten zimowy, hartuje człowieka, uczy zaangażowania, wyzwala pasję. Teraz zdrowie nie pozwala mi uprawiać sportów zimowych, ale nadal staram się chodzić na długie spacery. Kolega zaproponował mi nawet takie kijki do chodzenia – zawsze to jakaś namiastka nart biegowych.

Deбата walentynkowa w Białym Borze

Mydło dla duszy

O czystości, ale nie tej uzyskiwanej za sprawą mydlanej piany, rozmawiali młodzi białoborzanie z okazji Dnia Zakochanych.

ZDJEŃCIA KAROLINA PAWŁOWSKA



– Co dam swojemu mężowi, jeśli wcześniej dałam to już innym? – pytała młodych Ilona Czeszejko

i odpowiedzialnej miłości – mówi duszpasterz.

Ilona Czeszejko dzieliła się z młodzieżą swoimi doświadczeniami i przekonywała, że życie we wstrzemięźliwości to nie ograniczenie, ale wolność. – Mogę mieszkać z mężczyzną przed ślubem, mogę z nim spać, tak jak mogę palić i pić – ale nie muszę, jestem wolna. Co innego, kiedy okazuje

się, że nie umiem się bawić, jeśli się nie napiję, albo tak pragnę tego gestu miłości, że oddaję swoje ciało – wyjaśniała nastolatkom.

Katarzyna Leśniewska, prezes KSM w Białym Borze, nie ukrywa, że życie mało popularnymi wartościami bywa trudne nie tylko dla licealistów, ale także dla studentów. Zwłaszcza, kiedy okazuje się, że 90 proc. znajomych nie widzi nic dziwnego w koedukacyjnym mieszkaniu w akademikach. – Otoczenie wywiera presję. Każdy, kto nie żyje tak, jak większość, uznawany jest za dziwaka. Trudno bronić swoich przekonań i wartości, dlatego niezwykle cenne są katolickie organizacje czy duszpasterstwa akademickie, bo skupiają ludzi myślących podobnie – mówi dziewczyna. – Stykając się z ludźmi na spotkaniach duszpasterstwa akademickiego, a więc już w jakimś stopniu uformowanymi, wiem, że jest im bardzo ciężko toczyć walkę o swoją czystość. To także walka z presją społeczną. Można ją wygrać, tylko będąc w przyjaźni z Jezusem Chrystusem – przyznaje ks. Wójtowicz.

Karolina Pawłowska



Čłonkowie KSM obdarowali wszystkich uczestników debaty symbolicznymi kostkami mydełek

Blog bez piuski Zaciągnąć hamulec



JULIA MRKOWSKA

BP EDWARD DAJCZAK

– Dobry system operacyjny potrzebny jest nie tylko w komputerze czy i-Phonie. Zaufajmy, że Bogu należy się pierwsze miejsce w życiu. Co to ma wspólnego z systemem operacyjnym? Kiedy podchodzimy blisko Chrystusa, czujemy, że jest miłość, której nikt nie może nam zabrać, która zawsze jest obecna, która zawsze nas rozumie i bierze nas w obronę. Ona jest centrum tego systemu. Ale nawet najlepszy system operacyjny jest na nic, jeśli nie umiemy się nim posługiwać. Czasem odnoszę wrażenie, że tak jest z nami. Jakbyśmy zupełnie nie mogli sobą sterować. Jest Środa Popielcowa, zaczyna się Wielki Post. Znowu proszę o to, żeby zaciągnąć hamulec. Wiecie o tym dobrze, że samochód bez hamowania, system, którego nie da się zatrzymać, to kłeska. To się zawsze źle kończy. Wiecie też o tym, że wybór tych dróg najważniejszych to dojście do celu. Spróbujmy. Jezus będzie mówił krótko: „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię, bo czas się wypełnił”. 40 dni to dobry czas. Spróbujcie jeszcze raz wziąć się za swój system, za serce, za miłość i otworzyć się na Tego, który jest centrum tego systemu: na Jezusa. Jest Wielki Post, a to czas sprawdzenia tego, kim się jest, i odszukania na nowo głębi Boga. Powodzenia! Wyruszamy w drogę.

GOŚĆ
pod patronatem „Gościa”

Walentynkową debatę pod hasłem „Mydło – czy to jedyna czystość, na jaką cię stać?” przygotowali dla mieszkańców internatu Zespołu Szkół im. O. Langego członkowie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. – W internacie mieszkają ludzie, którzy wyrwali się spod skrzydeł rodziców, czują się już samodzielni i dorośli. Razem z wychowawcami zauważyliśmy, że pojawia się także problem wczesnej inicjacji seksualnej. Chcieliśmy im pokazać, że miłość nie sprowadza się do fizyczności – wyjaśnia ks. Sebastian Brzozowski, asystent oddziału białoborskiego KSM-u.

W spotkaniu wzięła udział prawie setka młodych mieszkańców placówki. Była to dla nich okazja nie tylko do wysłuchania konferencji duszpasterza i świadectwa ewangelizatorki, ale także zadawania pytań na tematy, o których – jak się okazuje – wcale nie tak łatwo się rozmawia. Jarek Hapak przyznaje, że dzisiejszy świat dużo mówi o seksie, ale nie daje możliwości rozmawiania o seksualności. – To temat tabu. Często także dla naszych rodziców – mówi nastolatek. – W to miejsce wchodzi internet, gazety, koledzy. Nie jest to zbyt dobre wypełnienie braku wiedzy – dodaje. Potwierdza to ks. dr Wojciech Wójtowicz, duszpasterz akademicki, zaproszony na spotkanie. – Jeśli rodzice przerzucają ciężar wychowania seksualnego na szkołę, grupy rówieśnicze albo na internet, to popełniają grzech zaniedbania. Rodzice powinni być pierwszymi świadkami uczenia dzieci miłości, szacunku, czystości oraz dojrzałej

Złot Morsów w Mielnie

Chłup do Bałtyku!



**Na plażę na wielbłądzie
ściągnęli Beduini...**

**PONIŻEJ: ... a z morskich
odmętów wyszły na brzeg
syrenki**

Kiedy mieszkańcy gminy wyrażali swój protest przeciwko planom ulokowania u nich elektrowni atomowej, na mieleńskiej plaży **pozytywną energię** wyzwały morsy.

W niedzielę w południe po krótkiej rozgrzewce do Bałtyku wskoczyły 1354 osoby. Temperatura wody wynosiła zero stopni, a powietrza docho-
dziła do 5,5 stopni na minusie.



**Atomowym sceptykom z pomocą przyszli miłośnicy kąpieli
w zimnej wodzie PONIŻEJ: Amatorzy morsowania pobili swój
własny rekord Guinnessa**



Uczestnicy dziewiątej edycji Międzynarodowego Złota Morsów zjechali nie tylko z całej Polski, ale i ze Szwecji, Niemiec, Czech, Węgier, a nawet USA. Udało się ustanowić nowy rekord. W ubiegłym roku do wody wskoczyły 1312 osoby, poprawiając tym samym oficjalny rekord Guinnessa z 2010 r. (1054 osoby). – Tu jest fantastyczna, gorąca atmosfera! – zapewnia Jagoda Tarkowska z krakowskiego klubu Kaloryfer, dla której to czwarty sezon morsowania.

Nie brakowało też naszych lokalnych miłośników lodowatych kąpieli. – Wystarczy mieć zdrowe serce i raz się odważyć – zachęca Paweł Szczęsny z Połczyna-Zdroju. Kąpali się i Elvis Presley, i jaskiniowcy z Kętrzyna, i uciekinierzy z rzeszowskiego zakładu karnego.

Nawet wicemarszałek województwa zachodniopomorskiego – we własnej osobie – przekonywał, że od-



ZDJEŃCA KAROLINA PAWIŃSKA

**Przed kąpielą koniecznie
rogrzewka**

**PONIŻEJ: – Zimno
to jest na brzegu!
W wodzie będzie ciepło! –
przekonywali jaskiniowcy
z Kętrzyna**

kład dał się zarazić morsowaniem, żadna choroba się go nie ima. – Staram się namówić też żonę i kolegów samorządowców – dodaje Andrzej Jakubowski. Przez cztery dni miłośnicy lodowatej wody udowadniali, że Mielno jest światową stolicą morsów. Codziennie ćwiczyli na plaży, uczestniczyli w seminariach i brali udział w mistrzostwach w nordic walkingu, turnieju „Mrozoodporni 2012” i podchodach.

Karolina Pawłowska

Neokatechumenat w parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Koszalinie

Odradzaj się, chrześcijaninie!

Jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa **doświadczeni w wierze chrześcijanie wtajemniczają tych, którzy są na początku drogi.**

W koszalińskim kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego właśnie ruszył cykl katechez prowadzonych przez wspólnotę neokatechumenalną.

Odzyskałem wzrok

Wtorkowy wieczór. Na pierwszą katechezę przyszło kilkadziesiąt osób. Jacek z neokatechumenatu z odwagą mówi o swojej życiowej drodze. – Moja rodzina była tradycyjnie katolicka. Wydawało mi się, że jestem chrześcijaninem z krwi i kości.

Przyszłą żonę poznał jeszcze w czasie studiów. Dostał pracę w wojsku. Doczekali się dwóch córek. – Chodziłem do kościoła nawet wtedy, gdy z całego dwutysięcznego osiedla chodziło tylko sześć osób. W którymś momencie zrozumiałem jednak, że takie życie nie jest pełne – opowiada. – Żyjąc według własnego przepisu, zauważyłem, że najbliższych nie potrafię kochać spontanicznie. Stałem się dla nich jedynie strażnikiem praw: zarabiałem, utrzymywałem porządek.

Niby wszystko było na miejscu: żona, dzieci, samochód, wczasy na czas. Nie umiał jednak w swym życiu dostrzec obecności Boga. Miał już dobrze po trzydziestce, kiedy wraz z żoną zaczęli szukać swojego miejsca w życiu. Od proboszcza dowiedzieli się o katechezach organizowanych w jednej z parafii przez wspólnotę neokatechumenalną. Jacek wspomina, że słuchał katechez pełen wątpliwości.

– Z ambony słyszałem, że Pan Bóg przychodzi do tych, którzy źle się mają – opowiada. – A ja miałem się dobrze. Pomyślałem, że chyba dlatego do mnie nie przychodzi.

Nawet nie zauważył, w którym momencie Bóg zaczął go zmieniać. Parafrazując przypowieść o ślepcu z Ewangelii św. Jana, Jacek mówi o swoim nawróceniu.

– Pan nakładał błoto na moje oczy, a potem dał łaskę, by błoto zmyć, dzięki czemu zacząłem odzyskiwać wzrok. On jest dawcą życia i ma sposób, by nas prowadzić – zachęca słuchających katechezy, by zechcieli podzielić się z Bogiem swoją wolnością. – Jeśli nie damy zgody, On nas nie odmieni.

Pół wieku temu pod Madrytem

Lata 60. XX wieku. W Rzymie po kilkusetletniej przerwie zbiera się sobór, który ma dać odpowiedź na wiele pytań stawianych przez



JAROSŁAW JURKIEWICZ

współczesność i pomóc Kościołowi odnaleźć się w skomplikowanym świecie. W tym samym czasie do slumsów na przedmieściach Madrytu trafia niejaki Kiko. Młody chłopak pochodzi z bogatego domu, ma wykształcenie artystyczne. Kiedy odkrywa, w jakiej nędzy żyje w slumsach kobieta, która pracuje u jego rodziców, nie potrafi się otrząsnąć: mąż pijak znęca się nad nią i jej dziećmi, często grozi, że ich pozabija.

Po odbyciu służby wojskowej Kiko wraca do nędzników ze slumsów. Mówi, że w ich cierpieniu odnajduje Chrystusa ukrzyżowanego. Zatrzymuje się w jednym z baraków. Czyta Biblię, gra na gitarze, mówi o Bogu. Ludzie traktują go najpierw z podejrzliwością. Ale potem garną się do niego.

W barakach poznał Carmen Hernandez. Była wykształcona, przygotowywała się do wyjazdu na misje w Boliwii. Ze zdziwieniem zauważyła, że wśród tych biednych jest obecny Duch Święty. Dzięki niej reformy Soboru Watykańskiego II docierają do ubogich z madryckich slumsów

Wokół Kiko i Carmen zaczęli gromadzić się ludzie. Tak powstała „koinonia” – wspólnota chrześcijańska. Składała się z ludzi odrzuconych: analfabetów, żebraków, złodziei, ale stała się znakiem obecności Chrystusa. – Ci ludzie wierzyli dosłownie w to, co usłyszeli – objaśnia Jacek.

Pierwsze wspólnoty neokatechumenalne powstały w hiszpańskich parafiach w latach 60.

Przez najbliższe dwa miesiące w parafii ojców franciszkanów będą katechezy neokatechumenatu

XX wieku. Nowy nurt odnowy powoli torował sobie drogę także w innych krajach. Jan Paweł II docenił wagę Drogi Neokatechumenalnej w formowaniu postaw katolików, apelując do biskupów, by wspierali to dzieło nowej ewangelizacji. A papież Benedykt XVI zatwierdził ją jako

katechumenat pochrześlny dla tych, którzy przyjęli chrzest jako dzieci. Dziś wspólnoty neokatechumenalne są obecne w blisko pięciu tysiącach parafii w ponad 100 krajach.

Wędrujemy do wód chrztu

– Teraz w Koszalinie Chrystus pojawia się w barakach ubóstwa duchowego – mówi Jacek podczas katechezy w kościele Świętego Krzyża. A Roma tłumaczy, że neokatechumenat to droga nawrócenia. – Pan Bóg nas powołuje, by pokazać, co w nas wszystkich jest ubogie, jakie mamy słabości i ograniczenia – podkreśla. Dodaje, że dochodzenie do prawd wiary sprawi, że każdy z nas ze swoim oddaleniem od miłości poczuje się niewygodnie.

Katechezy będą trwały przez najbliższe dwa miesiące (w każdy wtorek i czwartek o godz. 18.45). Będzie mowa o dzisiejszej sytuacji Kościoła i o tym, w jaki sposób działa Bóg dzisiaj, potem będzie wspólne przeżywanie liturgii. – Sprawcą odmiany stanie się Duch Święty. Jeśli nasze świadectwo okaże się w tym pomocne, będziemy szczęśliwi – dodaje Jacek.

Jarosław Jurkiewicz